

## O profesorze Januszu Borkowskim – wspomnienia kolegi

Prośbę o napisanie wspomnień o Profesorze zw. dr hab. Januszu Borkowskim do Kwartalnika „Administracja TDP”, poświęconego Jego pamięci, traktuję jako zaszczytne wyróżnienie oraz dostrzeżenie moich długich, ożywionych i nie waham się powiedzieć serdecznych z Nim relacji. Mają one jakby uzupełnić artykuły analizujące i przypominające zasługi oraz osiągnięcia Profesora w dziedzinie nauki prawa administracyjnego a także liczącą się działalność m.in. w Sądzie Najwyższym, Naczelnym Sądzie Administracyjnym, w Radzie Legislacyjnej czy Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułu Naukowego.

Pierwsze moje spotkanie z Januszem miało miejsce we Wrocławiu na Zjeździe Katedr Prawa Administracyjnego w roku 1956. Byliśmy obaj młodymi asystentami, zaszczyconymi możliwością bezpośredniego zetknięcia się ze sławnymi profesorami, wysłuchania interesujących referatów i wypowiedzi poświęconych zagadnieniom teoretycznym oraz dydaktycznym, gdyż na dawnych Zjazdach, w których uczestnictwo było dla pracowników uniwersytetów w zasadzie obowiązkowe, często dyskutowano o sposobach nauczania studentów, metodach prowadzenia zajęć i zainteresowania prawem administracyjnym oraz sposobach pomagania w opanowaniu jego podstawowych zagadnień a także formach egzaminowania. Zjazd wrocławski stworzył możliwości wzajemnego poznania się pracowników wszystkich ośrodków a przede wszystkim nawiązania kontaktów między początkującymi asystentami. Kilkundniowe obrady, wycieczki po mieście, dzielenie się różnymi doświadczeniami i przemyśleniami, stwarzały dobrą podstawę do nawiązywania trwałych kontaktów w ramach „ro-

dziny administratywistów”. Miałem szczęście poznać Janusza, co zaowocowało wymianą licznych i długich listów w których dyskutowaliśmy na różne tematy, czasem trudne ale w większości przyjemne i służące zwiększeniu zainteresowania prawem administracyjnym. W wielu listach pisał mi o swojej rodzinie, Mamie, którą bardzo szanował, żonie Marylce i synku jedynaku Adasiu. Potrafił się dzielić swoją radością np. że Adaś ładnie się rozwija, potrafi to i to robić i że czuje, że będzie miał różne zainteresowania. Wątki rodzinne w listach były częste przez cały długi czas naszej korespondencji. Pamiętam, że po latach trochę martwił się i niepokoił że Adam po skończeniu ekonomii nie chce zostać na uczelni i pracować naukowo ale następnie bardzo się cieszył że robi karierę w praktyce i z dumą pisał o sukcesach w międzynarodowym biznesie. Z zadowoleniem pisał o żonie Adama Grażynce a w okresie późniejszym o zagranicznych studiach wnuka Norberta oraz jego narzeczonej Hiszpance Jarze. Podziwiałem wielką sztukę epistolarną Janusza i łatwość pisania.

Określoną zachętą do zbliżenia zespołów administratywistów z Uniwersytetu Łódzkiego i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej był fakt że kierownicy naszych Katedr profesorowie Józef Litwin i Emanuel Iserzon, przyjaźnili się i lubili wspominać wspólną aplikację adwokacją w jednej z warszawskich kancelarii w latach 20-tych.

Kontakty z Januszem nie ograniczały się do wymiany listów czy rozmów telefonicznych. Wykorzystywaliśmy różne możliwości spotkań. Różne konferencje, seminaria i spotkania naukowe były najczęściej okazją do długich i interesujących rozmów. Na seminariach był Janusz osobą zauważalną, aktywną, angażującą się w różne dyskusje a po zostaniu profesorem z reguły proszony był o przewodniczenie obradom oraz podsumowywanie dyskusji. Bliskie kontakty z Januszem zaowocowały m.in. tym, że byłem wielokrotnie zapraszany na UŁ jako recenzent prac habilitacyjnych i doktorskich a Janusz często w podobnym charakterze przyjeżdżał do Lublina.

Janusz był tym, którego można było się radzić w różnych sprawach, często nawet osobistych. Potrafił poświęcać dużo czasu na zastanawianie się nad problemami innych. Nie uchylał się od dawania mądrych rad, z czego jak wiem wielu członków „rodziny administratywistów” często korzystało. Wiem że liczne były wymiany zdań dotyczące też przygotowywanych rozpraw doktorskich i habilitacyjnych a także innych publikacji. Wiadomo było że na życzliwą i wnikliwą pomoc Janusza, na to że znajdzie czas np. na napisanie recenzji rozprawy habilitacyjnej czy doktorskiej a także przyjazd na obronę czy kolokwium można było zawsze liczyć, ale wiadomo też było że nie wahał się pisać recenzji krytycznych czy nawet dyskwalifikujących przesyłane do zrecenzowania prace.

Byliśmy w ścisłym kontakcie w czasie pisania naszych prac doktorskich i habilitacyjnych. Pamiętam Jego nadzieje a także określone obawy przed otwarciem przewodu habilitacyjnego na Uniwersytecie Wrocławskim, ale także radość że przewód prowadzony będzie we Wrocławiu w którym nauki administracyjne stoją na bardzo wysokim poziomie a pracownicy UWr są uczynni, mili i życzliwi, do którego z wielką przyjemnością się zawsze jeździ.

Kierując jako prorektor UMCS tworzoną w latach 1969–1972 Filią UMCS w Rzeszowie, traktowaną jako początek tworzenia Uniwersytetu Rzeszowskiego i kształcąca na początku prawników a następnie i ekonomistów, starałem się studentom, pierwszym w południowo-wschodniej Polsce stacjonarnych studiów uniwersyteckich, ułatwiać kontakty ze znanymi profesorami z różnych ośrodków naukowych m.in. z UJ i UW. Profesorem który zechciał kilkakrotnie przyjechać do Rzeszowa był Janusz, wygłaszał interesujące wykłady i nie szczędził czasu na spotkania ze studentami. Studenci Filii UMCS cenili sobie możliwość spotkania z Profesorem, potrafili je właściwie wykorzystywać, podziwiali z jaką łatwością potrafił tłumaczyć nawet bardzo trudne i złożone zagadnienia i umiał zachęcać do dalszych własnych przemyśleń.

Kontakty Janusza z Filią zaowocowały pobytami w czasie wakacji na praktykach robotniczych i obozach wypoczynkowych. Praktyki robotnicze studenci Filii odbywali w bieszczadzkich lasach. Pracowali przy pielęgnacji lasów i sadzeniu drzew, mieszkali w wygodnych pomieszczeniach organizowanych przez Nadleśnictwo i korzystali ze sprawnie działającej stołówki. Od początku dzielili się na grupę tych, którzy chcieli zarobić a więc pracowali dłużej oraz grupę chcących tylko zaliczyć praktykę a więc pracowali krócej. Praktyki łączyły się nie tylko z poznaniem prac leśnych i spotkaniami z pracownikami lasów, ale także z organizowaniem wycieczek i częstych spotkań wieczornych przy ognisku połączonych ze śpiewaniem i tańcami. Wielu studentów chciało przebywać na dwu turnusach, traktowało praktyki jako rodzaj wakacji i miłego oderwania od obowiązków na uczelni a przy okazji zarobienia, ale nie zawsze to było możliwe gdyż limity przyjęć na praktyki były w przedsiębiorstwach ograniczone. W czasie pobytu na praktykach Janusz umiejętnie nawiązywał kontakt ze studentami, który podziwiałem. Wieczorne rozmowy często przypominały twórcze rozmowy seminaryjne, ale były prowadzone w miłej atmosferze. Obozy wypoczynkowe studentów Filii organizowane były w Lesku. Pobyt Janusza łączył się często z ożywionym kontaktem z młodzieżą, udziałem w różnych zabawach i konkursach m.in. łowienia ryb, w określony sposób dowartościowywał studentów młodego dopiero tworzonego ośrodka uniwersyteckiego.

Udział Janusza w obozie wypoczynkowym studentów, przypominał mi dawny miły przyjazd z żoną Marylką i małym synkiem Adasiem do podlubelskiej Pszczelej Woli, w której spędzałem wakacje ze swoją rodziną. Zaproszony przyjechał, zastrzegł że będzie krótko, ale okolice Lublina bardzo mu się podobały i miły dla mnie pobyt przedłużył się. Janusz chętnie wdawał się w rozmowy z nauczycielami Technikum Pszczelarskiego, dyskutował m.in. o hodowli matek pszczelich i ich wymienianiu w rojach, o zaletach pszczół polskich, które nie są bardzo wydajne, ale wytrzymalsze np. od pszczół amerykańskich czy kaukaskich na różne opryski

i nawożenia pól. Chętnie słuchał opowieści starych pracowników dworu o zwyczajach rodziny hrabiów, dawnych właścicieli majątku przekazanego w czasie reformy rolnej na potrzeby szkoły rolno-pszczelarskiej. W czasie wycieczki na Roztocze, krótkim pobycie w Zamościu i Zwierzyńcu odpoczywaliśmy w Szczebrzeszynie. Pamiętam jak mały Adaś zauważył, że w Wieprzu żabka pływa „żabką” i z dumą nas o tym informował. Początkowo myślał, że nazwy rzek Wieprz i Świnka w rzeczywistości nie istnieją, że są to tylko dowcipy wymyślone przez starszych. Pamiętam jak na początku któregoś grudnia posłałem Adasiowi książkę pisząc, że spotkałem Mikołaja, który prosił o jej przekazanie. Otrzymałem podziękowanie z wyraźną uwagą, że on w Mikołaja nie wierzy. Kiedyś Januszowi w czasie licznych wizyt w Lublinie pokazywałem stary niemiecki aparat fotograficzny, kupiony na targu staroci. Zainteresował się nim i po kilku godzinach, bez pomocy fachowych narzędzi doprowadził aparat do użytku i zrobiliśmy nim sporo fotografii.

W czasie któregoś wspólnego wypadu w Bieszczady, które Janusz bardzo lubił, zwiedziliśmy pieszo okolice Ustrzyk Dolnych i Ustrzyk Górnych. Potrafił i chciał wdawać się w rozmowy z różnymi spotykanymi ludźmi, rolnikami, urzędnikami, nauczycielami. Chętnie udzielał różnych rad a miał sporo wiedzy w różnych dziedzinach. Np. w jednym z hoteli z powodzeniem radził pracownikom co robić żeby z pieców nie dymiło i nie wydzielał się tlenek węgla CO. Z powodzeniem i znanstwem reperował psujący się motor naszego auta.

Miał dużo różnych zainteresowań, daleko wykraczających poza sferę zawodową. Interesował się literaturą piękną i plastyką. Pokazywał z przyjemnością wiszące w Jego łódzkim mieszkaniu interesujące obrazy. Miał wrodzony talent techniczny i czasem żartowałem, że powinien raczej zostać inżynierem-wynalazcą niż prawnikiem, ale odpowiadał że nie żałuje wyboru zawodu a prawo daje mu dużo satysfakcji. Osobiście robił zabawki dla syna a następnie wnuka, samodzielnie naprawiał i modernizował różne urządzenia domowe. Z zainteresowaniem śledził najnowsze roz-

wiązania techniczne i interesował się rozwojem nauk przyrodniczych. Śledził w prasie popularno-naukowej informacje o odkryciach, hipotezach i planach badawczych. Lubił język francuski. Bywał we Francji, z zainteresowaniem zwiedzał miasta, zabytki, zbierał ciekawostki, poznawał specjalności lokalne, co warto podkreślić umiał się swymi wrażeniami dzielić z rozmówcami oraz umiejętnie zachęcać do zainteresowania się różnymi sprawami, nawet tymi, na które z reguły nie zwróciło by się uwagi.

Pamiętam jak prowadziłem z Januszem ożywioną korespondencję w czasie mego pobytu w Centre Européen Universitaire w Nancy w roku akademickim 1959/60. Centrum uważane było za szkołę eurokratów i finansowane w znacznej mierze przez Europejską Wspólnotę Gospodarczą EWG. Interesował się wieloma sprawami m.in. możliwością poznawania prawa francuskiego i jego stosowania w praktyce, możliwością korzystania z bibliotek, relacjami z pracownikami Centrum i Uniwersytetu w Nancy oraz kontaktami z prowadzącymi zajęcia profesorami z państw EWG i urzędnikami wspólnoty. Zachęcałem go do wyjazdu. Po powrocie z Nancy wielokrotnie podkreślał, że cieszy się że go namawiałem, że pobyt we Francji znakomicie wykorzystał m.in. dla pogłębienia znajomości języka i prawa francuskiego.

Janusz był bardzo pracowity, ciągle twórczy i umiał patrzeć w przyszłość. Często nawet zwracałem uwagę, że nie powinien się przepracowywać, że określone zadania typu pisanie podręcznika, zamówionego artykułu czy korekty, mogą trochę poczekać i powinien nabrać sił na wakacjach. Że nie powinien dawać się wciągać do nowych obowiązków czy członkostwa różnych czasochłonnych komisji. Nie dawał się przekonać i uważał, że prawdziwy odpoczynek może mieć miejsce dopiero po zrealizowaniu określonych zadań, że wakacje, w czasie których myśli się o jakimś twórczym pisaniu, mogą być wypoczynkiem tylko połowicznym. Ciągle lubił snuć różne plany swoich działań zawodowych, prywatnych i towarzyskich.

Pamiętam jak byliśmy razem w Radzie Legislacyjnej i Centralnej Komisji do Spraw Stopni i Tytułu Naukowego. Najczęściej sie-

dzieliśmy blisko siebie. Podziwiałem jego energię, łatwość wypowiedzenia się i umiejętność przekonywania do swoich poglądów. Z pewnością miał znaczny wpływ na tworzenie dobrych przepisów i zadowolenie z pomocy udzielanej zdolnym jednostkom starającym się uzyskać stopień doktora habilitowanego czy tytuł profesora. Do pracy w Radzie Legislacyjnej i Centralnej Komisji był zawsze starannie przygotowany. Z jego opinią i ocenami bardzo się liczone. To staranne przygotowanie do różnych działań budziło uznanie, ale i często zdziwienie. Pamiętam, gdy razem byliśmy na wycieczce we Lwowie i w Brukseli, to do opowiadań przewodników oprowadzających po starych centrach tych miast, potrafił dodawać sporo interesujących szczegółów a nawet prostować niektóre ich opinie. Na pytanie skąd ma te wiadomości, odpowiadał że po prostu przed wyjazdem zaglądał do przewodników i encyklopedii, gdyż zwiedzanie bez wstępnego przygotowania jest z reguły niewiele warte a wrażenia szybko ulegają zapomnieniu.

Janusz zaangażował się z dużym zapałem w działalność Państwowej Komisji Akredytacyjnej. Był przekonany, że jej działalność przyczyni się do podniesienia poziomu nauczania, szczególnie w nowopowstałych szkołach prywatnych. Do swoich działań podchodził bardzo poważnie i odpowiedzialnie. Pamiętam jak został skierowany do przemysko-rzeszowskiej Wyższej Szkoły Prawa i Administracji i telefonował mi do Lublina, że w takim dniu przyjedzie pociągiem do Rzeszowa. Odruchowo powiedziałem żeby zatelefonował do Szkoły to przyślą na dworzec PKP auto. Odpowiedział, że nigdy tego nie zrobi, bo mogło by to być przez ogólną opinię źle ocenione i komentowane i oczywiście przyjedzie taksówką. Gdy przyjechałem do Rzeszowa zauważyłem, że swoją wizytę w Szkole traktuje bardzo odpowiedzialnie. Pracownicy chodzą na wykłady i ćwiczenia prowadzone przez pracowników Szkoły, po których omawiał szczegółowo swoje spostrzeżenia. Gdy kilku pracowników Szkoły zaprosiło Janusza do restauracji na obiad to odmówił, dodając że wspólny pobyt w restauracji mógłby spotkać się z różnymi komentarzami. Pamiętam, że starałem się to

zachowanie wytłumaczyć, mówiąc „taki jest Janusz”, że trzeba to przyjąć do wiadomości i uszanować i nie traktować jako chęci jakiegoś wywyższenia się. Wyjeżdżając z Rzeszowa powiedział mi, że po wizycie w Przemyślu i Rzeszowie, chyba uda mu się zmienić panującą ogólną raczej niechętną opinię o szkołach niepublicznych, a wizytowana WSPiA zrobiła wyjątkowo dobre wrażenie, że jest szkołą ambitną, na wysokim poziomie, dysponującą dobrą i doświadczoną kadrą, doskonale zarządzaną a plany rozwojowe dotyczące m.in. pozyskiwania nowych pracowników naukowo-dydaktycznych, tworzenia warunków dla prawidłowego awansu już pracujących oraz tworzenia nowoczesnej bazy lokalowej, są ambitne i co ważne realne. Wiem, że przy różnych okazjach wypowiadał się publicznie o przemysko-rzeszowskiej WSPiA bardzo dobrze.

Był w pełnym tego słowa znaczeniu łodzianinem. Tu się urodził, chodził do szkół, studiował na UŁ, z którym związał się do końca swego aktywnego i pracowitego życia. Lubił o Łodzi mówić. Cieszył się osiągnięciami a w programach pobytów w Łodzi, jeśli tylko pozwalał na to czas, było pokazywanie miasta, w czasie którego interesująco, występując jako przewodnik, opowiadał o historii, ostatnich osiągnięciach oraz planach rozwojowych.

Był ateistą, ale ze zrozumieniem oceniał tych, którzy mieli inne poglądy, szczególnie tych, którzy często od niemowlęctwa poddawani byli wpływom określonych środowisk, indoktrynacji funkcjonariuszy związków wyznaniowych i nie potrafili po dojściu do pełnoletniości obiektywnie patrzeć np. na pozycje różnych średniowiecznych instytucji, często niepotrafiących znaleźć sobie właściwego miejsca we współczesnym świecie. Znał dobrze mitologię starożytnej Grecji i mitologię biblijną. Cenił tych, którzy chcieli i potrafili swobodnie i bez uprzedzeń patrzeć na zmieniające się życie społeczne i stosunki międzyludzkie.

Znał wartość swojej pracy naukowej i działań. Nie był uparty, ale czasem trudno było Go przekonać do zmiany zdania. Przed wybraniem się na Zjazdy Katedr organizowane w ostatnich latach zastanawiał się czy przyjechać. Zwracał uwagę, że teraz pracow-



ników jest bardzo dużo i giną w tłumie a organizatorzy nie zawsze potrafią przyczynić się do stworzenia atmosfery określonego szacunku dla starszych profesorów a szczególnie tych, którzy są emerytami. Warto pamiętać, że bardzo poważnie i odpowiedzialnie traktowanie obowiązków nie przeszkadzało w stosunkach towarzyskich. Potrafił szczerze bawić różne towarzystwa opowiadaniem różnych ciekawych historii, anegdot czy dowcipów. Dobrze się czuł w towarzystwie ludzi interesujących i życzliwych dla innych.

Chciałbym żeby tych kilka uwag osobistych i wspomnień zbliżyło wielką postać Profesora Borkowskiego szczególnie młodszym pracownikom Katedr Prawa Administracyjnego i studentom kierunków prawa i administracji, tym którzy nie mieli możliwości bliżej Go poznać. Zdaję sobie sprawę, że brak mądrego, uczynnego i stale gotowego do życzliwej pomocy Przyjaciela, w licznym dziś środowisku prawników administratywistów będzie wyraźnie zauważalny, ale jestem przekonany, że zachowamy Go w naszej wdzięcznej pamięci a Jego postawa życiowa, twórcze osiągnięcia i inspiracje będą nam długo towarzyszyć.

*Jan Szreniawski*